Nr. 323. We Lwowie Czwartek dnia 21 Listopada 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 I 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Arton.

Lwów 20. listopada.

Trzeba mieć szczęście. Radykalnemu gabinetowi francuskiemu pana Leona Bourgeois'a przepowiadano żywot bardzo krótki, obliczony już nie na miesiące, lub choćby tylko tygodnie, ale wprost na dnie. Tymczasem zaszedł fakt, który znakomicie przyczynić się może do przedłużenia tego żywota. Faktem tym, uwięzienie Artona. Gdyby jakiemuś zręcznemu scenarzowi było zależało na wywołaniu olbrzymiego efektu, by w psychologicznym momencie przyjść z pomocą radykalnemu gabinetowi, nie mógłby chyba stosowniejszej obrać chwili dla uwięzienia ściganego zbiega, rzekomo ukrywacza mnóstwa kompromitujących tajemnic z czasów smutnej pamięci skandalu panamskiego.

Na posiedzeniu izby deputowanych dnia 14. bm., na które zapowiadano z całą stanowczością upadek gabinetu, na którem jednak panu Bourgeois udało się zręczną taktyką usunąć grożące niebezpieczeństwo, wniósł minister sprawiedliwości Ricard projekt do ustawy, wedle której mandat deputowanego i senatora nie da się pogodzić ze stanowiskiem dyrektora lub członka rady zawiadowczej przy przedsiębiorstwach finansowych i przemysłowych, przy których państwo owe stanowiska obsadza. Toż samo nie da się złączyć mandat posłów i senatorów ze stanowiskiem właściciela, kierownika, pełnomocnika, radcy zawiadowczego lub cenzora zakładów finansowych lub przemysłowych, którym państwo gwarantuje subwencję. Wskutek tej ustawy około pięćdziesięciu deputowanych i senatorów znajdzie się w położeniu przymusowem, wybrania między mandatem parlamentarnym a stanowiskiem w rozmaitych zakładach i przedsiębiorstwach finansowych, przemysłowych i transportowych.

Projekt odpowiada — jak wiadomo — żądaniu radykałów i socjalistów, którzy wzięli asumpt ze sprawy kolei południowej, by w ten sposób wystąpić przeciw parlamentarzystom, których uważają za reprezentantów kapitalistycznej burżoazji. Gabinet pana Bourgeois okupił sobie tą ustawą łaskę warstw radykalnych za swoje oświadczenie, że na razie nie myśli o zniesieniu ustawy antianarchistycznej.

W obradach umiarkowanych republikanów i konserwatywnych projekt gabinetu radykalnego spotkał się z żywą opozycją. Zarzucono mu mianowicie, że najlepiej byłoby zostawić, jak to się dzieje w innych krajach z instytucjami parlamentarnemi, wyborcom sąd, żali kandydat wolnym jest od podejrzenia przekupstwa i sprzedajności, i żali jego prywatne stanowiska zawodowe dadzą się pogodzić z urzędem parlamentarnym. Zauważono dalej, że wskutek tej ustawy wszystkie posady w sprawach finansowych i przemysłowych, w kwestjach kolei żelaznych i żeglugi parowej, wielkiego handlu i przedsiębiorstw kolonjalnych byłyby wydane na łup dyletantom i politykom z profesji. Na wszystkie te zarzuty radykały i socjaliści mieli tylko jedną odpowiedź, że chodzi jeno o „wyłowienie szczurów". Hasło to jednak zrazu wcale nie było popularne ... jeno usiłowanie obałamucenia opinji publicznej reminiscencjami wielkiego skandalu panamskiego.

Wtem, w dwa dni po wniesieniu projektu rządowego, wyszła na pierwszy plan ... osobistość wybitna, najczęściej może wymieniana i najwięcej ... obawy ... wielkiego skandalu panamskiego. Arton został w Londynie uwięziony. Arton, o którym mówiono, że przekupił wielu członków parlamentu, przekupionych przez bar. Reinacha i jego współwinnych mandantów, aby głosowali za drugą ostatnią pożyczką panamską. O Artonie opowiadano, że z książką czekową w kieszeni chodził w senacie i w izbie i prowadził rokowania i targi z członkami ówczesnej większości oportunistycznej, że za jego pośrednictwem stu i czterech senatorów i deputowanych otrzymało kwotę, odpowiadającą ich wpływowi. Podczas śledztwa parlamentarnego i w czasie procesu przeciw Lessepsowi nazwisko Artona wymieniano codziennie. Arton jednak jeszcze nieczyste interesy miał na sumieniu, a między innemi miał stowarzyszenie dynamitowe oszukać na kilka miljonów. Gdy sprawki jego wyszły na jaw, umknął za granicę, a policja francuska szukała go latami napróżno — jak radykały utrzymują — z rozmysłu, bo nie chciano go znaleść. *In contumaciam* zasądzono go za oszustwa na lat dwadzieścia, za przekupstwa na półtrzecia roku. W ostatnich czasach mniemano już doprawdy, że Arton na zawsze znikł; mówiono nawet, że umarł. Teraz nagle występuje na widownię. Jeżeli go władze angielskie wydadzą, jeżeli proces będzie wznowiony, wówczas gotowiśmy się istotnie doczekać ponownej edycji Panamy. Skoro bowiem pogłoski o jego książce czekowej są prawdziwe, jeżeli istotnie posiada kwity stu i czterech senatorów i deputowanych, wówczas ciężkie dnie mogą nastać dla umiarkowanych republikanów. I na tem polega szczęście pana Bourgeois'a. Arton będzie biczem w jego ręku, a nadto umiarkowani republikanie nie zechcą może walczyć przeciw niemu, by nie ściągnąć na siebie podejrzenia, że w ten sposób chcą ubić skandal.

Nowy duch w administracji skarbowej.

Przy wniesieniu w izbie deputowanych preliminarza budżetu państwowego na rok 1896, wyrzekł minister skarbu dr. Biliński pamiętne słowa, iż rząd starać się będzie, aby między władzami skarbowemi a kontrybuentami zapanował stosunek przyjazny. Gdy zaś jeden z posłów uczynił uwagę, że rzecz jest bardzo pożądaną, ale początek zrobić powinni inspektorowie podatkowi, minister skarbu zapewnił, że początek zrobią władze skarbowe, dodając, iż podwładni mu urzędnicy obowiązani są wykonać to, co on wskaże, a postara się o to, aby personal urzędniczy w tym duchu był wychowany.

Powyższe słowa ministra, nie były — jak się dziś okazuje — czczym frazesem, gdyż pierwsza lekcja „o dobrem wychowaniu" już się odbyła, pierwsze kroki w celu nawiązania dobrych stosunków z kontrybuentami zostały zrobione.

Z poważnego źródła z prowincji otrzymujemy wiadomość, że prezydjum krajowej dyrekcji skarbu wystosowało przed kilku dniami okólnik do wszystkich dyrekcyj skarbowych, do administracji podatków we Lwowie; do miejscowej komisji podatkowej w Krakowie; do wszystkich starostw i do wszystkich urzędów podatkowych. Okólnik ten opiewa:

Z licznych zażaleń, a następnie bardzo często potwierdzonych dochodzeniami dyscyplinarnemi, lub też relacjami krajowych inspektorów, powzięło prezydjum krajowej dyrekcji skarbu, że znachodzą się przy krajowych urzędach podatkowych funkcjonarjusze, którzy zapominając obowiązki, jakie na nich nakładają przepisy, interes służby i względy przyzwoitości, postępują ze stronami płacącemi, szczególnie ze włościanami, w sposób mniej uprzejmy, szorstki, czasem nawet nieprzyzwoity i strony krzywdzący, a co więcej, że nietaktowne obchodzenie się ze stronami wywoływało już niejednokrotnie zgorszenie i usadnione oburzenie.

Doszło też do tutejszej wiadomości, że funkcjonarjusze niektórych urzędów podatkowych nie mają tyle cierpliwości, by stronom udzielać potrzebnych wyjaśnień i że odprawiają z niczem strony, chcące płacić podatki lub należytości, jeżeli pora spóźniona, lub jeżeli strona nie posiada tyle gotówki, ile potrzeba na umorzenie całej zaległości.

Relacje krajowych inspektorów, oraz kilka dochodzeń dyscyplinarnych z ostatniego czasu wykazały niemniej, że niektórzy funkcjonarjusze urzędów podatkowych posługują się w przemowach do włościan wyrazem „ty", często bywają nawet niegrzeczni, używając i przezwisk, a także przekleństw nieprzyzwoitych, nie pomnąc, że takiem zachowaniem się nietylko krzywdzą stronę, lecz ubliżają w wysokim stopniu swojej własnej godności i powadze urzędu.

Takiego postępowania prezydjum krajowej dyrekcji skarbu żadną miarą tolerować nie może. Administracji skarbowej musi na tem wiele zależeć, ażeby publiczność ponosząca ciężkie ofiary na rzecz skarbu państwa, miała zawsze przeświadczenie, że te ofiary są słuszne, bo ustawami nakazane. Publiczność zaś ma wszelkie prawo żądać, by od niej odbierano te ofiary z uwzględnieniem co najmniej jej osobistej, choćby własnej godności, oraz aby czyniono jej wszelkie możliwe ułatwienia.

Wobec tego poleca prezydjum krajowej dyrekcji skarbu pod najsurowszym rygorem, aby każdy funkcjonarjusz skarbowy, a szczególnie każdy funkcjonarjusz urzędów podatkowych postępował ze stronami poważnie a przytem uprzejmie i zawsze był gotów do ich obsłużenia. Urzędy są dla publiczności a nie publiczność dla urzędów. Każdą stronę należy cierpliwie wyrozumieć i udzielić jej żądanych wyjaśnień; stanowczo nie wolno zbywać strony niczem, jeżeli ona przychodzi zapłacić podatek, by zapłacić całą zaległość, lub jeżeli ta należy przyjąć od niej to, co w danej chwili złożyć może.

W takim razie należy stronie wyjaśnić, że pomimo częściowej spłaty, akcja egzekucyjna dalej prowadzoną być musi, jeżeli wogóle już zarządzoną została, aż do ściągnięcia reszty, wyjąwszy, jeżeli władza kompetentna uzna za odpowiednie egzekucję wstrzymać. Tutaj nasuwa się sposobność do wykonania dalszego obowiązku służby i uprzejmości wobec strony, t. j. wskazać jej, pod jakimi warunkami, w jaki sposób najmniej kosztownym może uzyskać zwłokę do zapłaty reszty zaległości.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zakazuje tem bardziej funkcjonarjuszom urzędów podatkowych pod surowo opuszczać lokal urzędowy tak długo, dopóki wszyscy kontrybuenci, którzy się zjawili, nie zostaną w sposób należyty odprawieni, zwłaszcza, gdy chodzi o strony, mieszkające poza siedzibą urzędu. Osoby, mieszkające w siedzibie urzędu, mogą bowiem, jak doświadczenie uczy, ... Gdyby atoli i takie ... jej sprawę w tym samym dniu załatwiono, to musi to nastąpić.

Zwraca się przy tem uwagę urzędów podatkowych, że kontrybuentów należy w tym porządku odprawiać, w jakim się zgłaszają do likwidacji względnie do kasy.

Dalej poleca się wszystkim podwładnym organom, by zaniechały odzywania się do osób dorosłych wyrazem „ty", choć i ze niemi nie pozostają w stosunku krewieństwa, powinowactwa lub bliższej zażyłości; nadto mają się wystrzegać wszelkich wyrazów szorstkich lub obelżywych.

Gdyby zaś tu i ówdzie zdarzył się wypadek, że strona gwałtowniejszego usposobienia usiłowałaby wywołać w urzędzie niewłaściwe zajście i urzędnika, czy urzędników prowokować i wyprowadzić ich z równowagi, wtedy należy najbardziej mieć się na ostrożności, by nie stracić potrzebnego spokoju, ale w słowach poważnych zwrócić uwagę strony na niewłaściwość jej postępowania, a ewentualnie także na skutki tego. Dopiero w razie uporu strony w wywoływaniu gorszącej sceny, należy zażądać interwencji miejscowej władzy politycznej lub sądowej, albo organów bezpieczeństwa. Obowiązkiem wszystkich podwładnych funkcjonarjuszów będzie, ściśle się zastosować do powyższych zarządzeń, nad których przestrzeganiem prezydjum krajowej dyrekcji skarbu pilnie czuwać nie omieszka.

Okólnik powyższy podpisany jest przez wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu p. Korytowskiego.

Nie wchodząc w to, czyli powyższy okólnik został wydany w skutek polecenia ministerjalnego, czy też z własnej inicjatywy prezydjum krajowej dyrekcji skarbu pod wpływem przemówienia ministra dra Bilińskiego, musimy z przyjemnością uznanie podnieść zasługę p. Korytowskiego, iż tak energicznie rozpoczął akcję w celu położenia tamy praktykowanej dotychczas dowolności niższych władz skarbowych. Jeżeli rozporządzenie to zostanie w praktyce w całości przeprowadzone, czego po znanej energji p. prezydenta się spodziewamy, wówczas ustaną z pewnością dotychczasowe powtarzające się żale na administrację skarbową i szykany fiskalne.

Korespondencje.

Kraków 18. listopada.

(Pomnik Mickiewicza — Reorganizacja szkoły sztuk pięknych.—Ustąpienie prof. Wł. Łuszczkiewicza. Kwestja lokalu dla Tow. przyjaciół sztuk pięknych. — Podkop w ulicy Lubicz — Nowe pisma).

(*fs.*) Prawdopodobnie każdą moją następną korespondencję z Krakowa będę musiał zacząć pytaniem, zwróconem do komitetu budowy pomnika Mickiewicza, co się też dzieje z tą obchodzącą cały naród sprawą i gdzie ona tak bezdennie ugrzęsła? Mijają miesiące, a komitet ten nie daje znaku życia; nie daje znaku życia p. Rygier. Na rynku krakowskim stoi buda, kryjąca potępiony pomnik; robi ona wrażenie trumny, w której tę sprawę na sen wieczny złożono. Poczerniała od wichrów i deszczów może buda ta wkrótce rozsypywać się zacznie, a wtedy naród po raz drugi ujrzy niefortunny pomnik. Trudno doprawdy obronić się żalowi na widok tak niedbałego i niedołężnego postępowania komitetu, żal ten i oburzenie za zmarnowanie czasu i pieniędzy, za niczem nieuzasadnioną obojętność teraźniejszą musi przeniknąć cały naród. Jedyna nadzieja w tym zwrocie, iż zapewne nowy marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, będący z mocy swego urzędu przewodniczącym komitetu, ze znaną swoją energją i miłością rzeczy publicznej weźmie sprawę w swoje ręce i przeprowadzi ją na własną rękę. Byłby mu za to naród bardzo wdzięcznym.

Nowy dyrektor sztuk pięknych p. Juljan Fałat zajął się ożywieniem i podniesieniem powierzonej jego pieczy instytucji; znakomity artysta umie być dzielnym dyrektorem, a te dwa przymioty nie zawsze chodzą w parze. Przedewszystkiem nowy dyrektor postanowił bliżej obserwować uczniów wstępujących do szkoły, ażeby wchodziła do niej naprawdę młodzież z iskrą talentu, a nie zarozumiałe lub zbłąkane jednostki, będące późniei nieszczęściem dla siebie i społeczeństwa. Dalej zerwano z dawnym systemem szablonowej nauki rysunków, a wprowadzono trzy równorzędne szkoły rysunków i dwie równorzędne szkoły malarskie. Na czele szkół rysunkowych stoją panowie Aksentowicz, Cynk i Unierzyski; na czele szkół malarskich stoją pp. Leopold Loeffler i Leon Wyczółkowski. Obecnie nauka rysunku zaczyna się od rysunku z natury; całem dążeniem szkoły jest, aby młody adept sztuki malarskiej zetknął się z naturą, zapoznał z nią naprawdę, nauczył się ją obserwować. Taka metoda doprowadziła Fałata do tej wyżyny sztuki, na jakiej stoi obecnie; przed każdym z młodych malarzy otwiera świetną przyszłość. W ten sposób na samym wstępie od biła się na szkole indywidualność jej mistrza. P. dyrektor Fałat zdaje się chować na dnie swej duszy myśl przekształcenia tej szkoły naszej na akademję malarską. Gdyby się to udało, czego mu szczerze życzyć należy, a na co pozwala tak świetny rozwój sztuki polskiej, to rzeczywiście imię p. Juliana Fałata otwierałoby nową epokę w historji szkoły. Z żalem zaznaczyć trzeba, że w stan spoczynku przeszedł zasłużony profesor tej szkoły p. Władysław Łuczkiewicz. Nazwisko to zbyt znane i cenione, abym bliżej potrzebował uzasadniać ciężką stratę; jedno nas pociesza, iż pan Władysław Łuszczkiewicz nie przestanie pracować na polu historji polskiej sztuki.

Kiedy mówię o sztuce, nie od rzeczy będzie dotknąć sprawy krakowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Jak wiadomo, wystawa jego mieści się na II. piętrze Sukiennic, za co gmina czynsz pobiera. Obok mieści się muzeum narodowe, nad którem czuwa osobna miejska komisja. Nie wiem dlaczego, komisja ta zaczyna traktować Towarzystwo sztuk pięknych, jak Kopciuszka. Postanowiono mu wypowiedzieć lokal, usunąć galerję obrazów polskich artystów, tu nadsyłających swoje prace. Kiedy zaś Towarzystwo wniosło podanie o odstąpienie kawałka placu Szczepańskiego pod budowę własnego domu, nie raczono nawet dać mu odpowiedzi. Dlaczego w ten sposób pewne osoby traktują zasłużoną instytucję, nieobliczoną na zysk, przynoszącą prawdziwy pożytek sztuce i artystom, będącą prawdziwą ozdobą miasta, a przynoszącą jego mieszkańcom możność bezpośredniego zetknięcia się i zobaczenia sztuki polskiej, najpiękniejszych dzieł, pędzla mistrzów i młodych talentów? — tego już doprawdy zrozumieć niepodobna, a domyślać się chyba można małomiasteczkowych ambicyj. Tak dalej być nie powinno. Wolno apelować do p. prezydenta Friedleina, aby wziął tę piękną instytucję w swoją opiekę, ażeby gmina użyczyła naprawdę swego poparcia narodowej sztuce, której ono jest wyrazem i obmyśliła wspólnie z zarządem Towarzystwa, godny malarstwa polskiego przybytek. Blisko miljon wyłożył Kraków na teatr — niechże na cele stworzenia wystawy dzieł malarskiej sztuki polskiej poświęci ofiarę drobną stosunkowo w porównaniu z tamtą. Wszak taka galerja będzie siłą atrakcyjną — wszak takiemi galerjami chlubią się wszystkie większe miasta, a tylko u nas tak doraźnie wypędza się Towarzystwo z zajmowanego lokalu, bez troski, gdzie się ono pomieści. Na pomieszczenie Towarzystwa sztuk pięknych i wystawy obrazów nadawałby się bardzo dobrze stary gmach teatru, będący własnością gminy, który obecnie ma być przerabianym. Tu na pierwszem piętrze możnaby urządzić wspaniałą wystawę obrazów.

Ma Wiedeń sprawę Luegera — my zaś mamy sprawę podkopu w ulicy Lubicz. Ma ta sprawa ściśle lokalne na razie znaczenie, ale warto ją przytoczyć dla przestrogi na przyszłość miast innych. W ulicy Lubicz mamy rampę kolei państwowej; rampa ta jest bardzo często zamknięta, gdyż kolej nietylko ekspedjuje tędy pociągi, ale nawet pozwala je sobie tu zestawiać. Dlatego stoi przed rampą nieraz cały szereg wozów i powozów, nie mogąc się przedostać do dalszej dzielnicy miasta. Z ego powodu już od dawna toczyły się spory między gminą a koleją o tamowanie ruchu. Ostatecznie stanęło na tem, że ma być urządzony podkop w ulicy Lubicz. Naraz jeneralna dyrekcja przyszła z innym nader samowolnym projektem. Poprostu chce za-

---

(29)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

O tem Dion nie wątpił, ale był oraz przekonany, że to powitanie mogłoby go przykuć i pozbawić wolności, może na zawsze. Ale pozostałażby jeszcze jakakolwiek wolność dla Aleksandryjczyka, jeśliby Rzymianie zawładneli jego miastem, jak Kartaginą i Koryntem? Gdyby Kleopatra przegrała wojnę a Egipt został prowincją rzymską, natenczas udział w radzie nie nastręczałby żadnej rozkoszy. Do rady tej teraz odzywano się jeszcze: „Mężowie macedońscy", i to sprawiało mu przyjemność, ale potem przyszłoby znosić jeno same upokorzenia.

Jeżeliby dzida korsarska zadała cios śmiertelny życiu pod jarzmem rzymskiem i tym niepewnym pragnieniom i tej chwiejności — to, tem lepiej!

Tego poranku jesiennego, pod tem szarem niebem, z którego mokra mgła opadała, z temi obawami i wątpliwościami w sercu, nie dostrzegał Dion w sprawach obecnych i przyszłych nic, jak tylko ciemne strony.

Epikur dopędził statek uchodzący i zawładnął nim. Słaby opór, który stawiano, został zaniechany, skoro jeno dowódca okrętu Archibjusza oznajmił głośno uchodzącej załodze na statku, że Epikur nie należy do floty królewskiej i wypłynął jedynie, aby zdobyć wiadomości.

Usłyszawszy to Cylicyjczycy, ściągnęli zaraz wiosła, a Archibjusz i Dion wstąpili na okręt i zaczęli przesłuchiwanie dowódcy.

Był to stary, wiatrami osmalony marynarz, któremu rozwiązał się język dopiero wtedy, kiedy się przekonał, czego żądali jego prześladowcy.

W pierwszej chwili zapewniał, że u wybrzeży Peloponeskich był świadkiem zwycięstwa floty egipskiej nad flotą Oktawjana, następnie atoli wpędziły go zapytania przyjaciół w sprzeczności, poczem udawał, iż właściwie nic nie wie i że mówił o zwycięstwie tylko dlatego, ażeby przypodobać się dostojnikom aleksandryjskim.

Dion wobec tego przedsięwziął z kilku ludźmi z Epikura rewizję okrętu. W maleńkiej kajucie zastali związanego i z zakneblowanemi ustami człowieka, którego pilnował jeden ze zbójów morskich.

Był to majtek od Pontu, który atoli znał tylko język swojej ciasnej ojczyzny. Niepodobna było dowiedzieć się od niego coś zrozumiałego. Ważne wskazówki natomiast zawierał zwój listowy, który w kajucie obok sukni, kosztowności i innych zrabowanych rzeczy, znaleziono w skrzyni.

Dion mógł zaledwie oczom własnym uwierzyć, bo list znaleziony wystosowany był do przyjaciela jego, budowniczego Georgjasa. Korsarz, nieumiejący czytać, wcale go nie rozwijał, Dion zaś natychmiast oddarł pieczęć i sznurek. List ten pisany był z Taenarum na południu Peleponezu przez Aristokratesa, retora greckieko, który towarzyszył na wojnę Antonjuszowi. Otóż w imieniu wodza naczelnego, prosił w tym liście architektę, ażeby bezwłocznie zajął się odnowieniem małego pałacu nad zatoką i żeby go od zatoki otoczył wysokim murem.

Dalej mówiono w liście o tem, że drzwi wcale nie potrzeba, — albowiem komunikacja z domem może być utrzymana na wodzie. Polecono budowniczemu, ażeby dobył wszelkich sił, byle robota była jak najspieszniej skończona.

Ze zdumieniem spoglądali przyjaciele na siebie, przebiegając oczyma te zarządzenia.

Co mogło Antonjusza spowodować do takiego rozkazu? Skąd to pismo dostało się w ręce korsarza?

To musiało być wyjaśnione.

Jeżeli Archibjusz, którego spokojne rysy i łagodność obudzały ufność i sympatję, wybuchał podrażniony namiętnością, to nagłe takie przeobrażenie nigdy prawie nie chybiało celu i skutku, tem bardziej, że wtedy wysoka jego postać i surowe rysy nabierały wyrazu groźnego.

Spoglądał też nań z trwogą widoczną dowódca pochwyconego statku, zwłaszcza, gdy Archibjusz zagroził mu odwołaniem wszelkiej łaski i przyrzeczeń, jeżeli zatai choćby najdrobniejszy szczegół, który ma jakikolwiek związek z listem. Korsarz przekonał się zresztą sam, że kłamliwe zeznania nie prowadziłyby do niczego. Pontyjski bowiem jeniec, lubo nie mówił po grecku, rozumiał atoli ten język, i wszelkie zeznania albo potwierdzał gestykulacją jako zgodne z prawdą, albo też w podobny sposób przeczył kłamliwym.

Wyszło tedy na jaw, że barka korsarska wspólnie z drugim większym okrętem jednego z towarzyszy, czatowały na zdobycz w pobliżu Krety. O flotach dwóch przeciwnych sił zbrojnych jeszcze ani słyszeli, ani widzieli, gdy oczom ich ukazał się prześliczny żaglowiec — „najpiękniejszy i najzwinniejszy", jaki kiedykolwiek pruł fale morskie. Z opisu domyślili się przyjaciele, że była to prawdopodobnie „Jaskółka", okręt do posyłek Antonjusza. Pochwycić go nie było trudnem zadaniem. Zbójeckie statki podzieliły się zdobyczą, ale część lwia dobytku i ludzi przypadła w udziale większemu okrętowi.

Jednemu z dostojniejszych — prawdopodobnie wysłańcowi Antonjusza — który odniósł ciężką ranę i potem umarł i został rzucony w morze, odebrał korsarz torbę z listami i nieco pieniędzy. Listy zostały użyte do rozpalenia ogniska, a pozostał z nich tylko jeden, który teraz znaleziono.

Pochwyceni marynarze opowiadali, że flota Oktawiana pokonała flotę Kleopatry, królowa uszła z walki, ale armja lądowa była jeszcze w pogotowiu i rozstrzygnie może bitwę dla Antonjusza pomyślnie. Korsarz zapewniał, iż nie wie, gdzie się znajduje lądowa siła zbrojna — może pod Taenarum, skąd pochodził okręt zdobyty. Wielce ubolewa nad tem i szkody żałuje, wszelako własna załoga tego pięknego okrętu podpaliła go i w jego oczach poszedł na dno morskie.

Opowieść o tych wypadkach zdawała się być prawdziwą, ale wybrzeża akarnańskie, gdzie miała być stoczona główna bitwa, znajdowały się tak daleko od południowego ostrokąta Peloponezu, skąd przychodził list Antonjusza, że musiał już chyba podczas odwrotu po przegranej być pisany.

To wydawało się nie ulegać wątpliwości. Flota musiała być w dniu drugim, lub trzecim września rozbitą i zupełnie rozprószoną.

Gdzie mogła w tej chwili przebywać królowa? Co się stało z wielkiemi, wspaniałemi okrętami, które jej towarzyszyły na wyprawę wojenną?

Nie powinienby ich był i wiatr przeciwny tak długo zatrzymać, każdy bowiem statek miał liczny zastęp wioślarzy.

Czyliżby Oktawian zawładnął niemi?

Czy zostały spalone i zatopione?

W takim razie atoli, jakby się był Antonjusz dostał do Taenarum?

Na te targające sercem i umysłami zapytania, nie mógł korsarz dać żadnej odpowiedzi. Dla czegożby zresztą miał milczeć, gdyby się było cokolwiek dostało do jego uszu?

Archibjusz kazał ostatecznie przenieść na Epikura tylko mienie, zrabowane na statku Antonjusza i uwolnionego marynarza. Ale korsarz musiał się zakląć, że nigdy już nie będzie niepokoił wód pomiędzy Kretą a Aleksandrją, poczem został puszczony, by sobie uszedł ze swoją barką.

Wypadek ten zajął kilka godzin czasu, a powrót przeciw wiatrom szedł powolnie, Epikura bowiem podczas pościgu zagnał silny wiatr daleko na morze otwarte. Gdy go z powrotem dzieliło jeszcze tylko kilka mil od przystani przy wyspie Farus, zaczęło się sprawdzać, że rodyjski sternik z faruskiej szynkowni przepowiadał trafnie, powietrze bowiem zmieniało się niezmiernie szybko i wiatr powiewał już od północnej strony. Morze było jakby natkane okrętami, które należały w części do floty królewskiej, a po części były własnością Aleksandryjczyków, którzy wypłynęli, ażeby się rozglądnąć.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

mknąć ulicę Lubicz zupełnie dla ruchu wozowego, a podkop urządzić w innej ulicy wśród najgorszych warunków technicznych, ze szkodą miasta i mieszkańców, z bezprawnem targnięciem się na wolność komunikacji, odbywającej się na gruncie miejskim, z pominięciem interesów wojskowych. Przykro dotknęła radę taka samowolnośność, a jej reprezentanci założyli energiczny protest przy odbywającej się d. 15. bm. komisji reambulacyjnej i ekspropriacyjnej.

W tych dniach rozpoczyna tu wychodzić nowe pismo codzienne p. t. *Dziennik Poranny*; słychać też, że p. Czerwiński z Fürstenhofu nosi się z myślą założenia wielkiego organu politycznego, mówią wreszcie o piśmie dla ludu, wydawanem przez duchowieństwo.

Młodzież polska

na uniwersytetach rosyjskich przed r. 1863.

IV.

W końcowym ustępie pamiętników swoich opowiada nieboszczyk Józefowicz o zebraniu studentów, naradzających się nad podaniem adresu do władzy.

„Audytorjum — pisze on — było pełne studentów; przeważał element polski i przemawiano po polsku; na środkowych ławkach siedziało kilku studentów w małoruskich kostjumach, z wybitnemi rysami twarzy małoruskich, z wygolonemi podbródkami i długiemi wąsami, stanowili oni ognisko grupy studentów, którzy w uniwersytecie kijowskim tworzyli partję małoruską.

Nie ma potrzeby opisywać szczegółowo tego, co się działo w czwartem audytorjum w chwili, gdy tam weszli studenci rosyjscy. Tylko bardzo naiwni ludzie mogliby wierzyć, że chodziło tutaj o wystosowanie adresu.

Więcej przenikliwi odrazu się mogli domyśleć, że sprawa była nietylko przesądzoną z góry, ale zawczasu i jednogłośnie postanowioną przez całą partję polską. Wszystko, co się mówiło, mówiło się tylko dla tłumu, nie wtajemniczonego w jej organizację, w celu rozbudzenia nieśmiałych, popchnięcia niezdecydowanych, skorzystania ze wszystkich złych i dobrych instynktów, z osobistej ambicji, obawy, aby nie być posądzonym o tchórzostwo, z ducha towarzystwa itd. Większość przemawiających była polską; wszyscy oni mówili jedno i to samo, z różnych punktów widzenia; często pozorne sprzeciwienie się było w rzeczywistości tylko potwierdzeniem słów poprzednika.

Studenci, którzy przyszli z czytelni, zażądali przeczytania projektu adresu. Pokazało się, że zawiera on w imieniu wszystkich studentów ostrą naganę rozporządzenia administracji i stanowcze żądanie gwarancji, aby coś podobnego nie powtórzyło się więcej. Adres projektowano wręczyć jenerał gubernatorowi. Niektórzy z Polaków próbowali po polsku objaśniać i tłomaczyć ostrość tonu Spotkali się jednak z jednogłośnym okrzykiem: „po rosyjsku!" Pragnąc uniknąć wszelkich powodów do rozdrażnienia, któreby im mogło zaszkodzić, ustąpili.

Większość studentów-Rosjan energicznie powstała przeciwko nadużyciu imienia wszystkich studentów i groziła protestem. Wielu z tych, którzy w czytelni oświadczali się za wysłaniem adresu, zmienili teraz zdanie. Ostrość tonu, użyta w adresie umyślnie, otworzyła im oczy: było widocznem, że sprawa idzie nie o gwarancję, lecz o demonstrację, skutkiem której mogły być nie ustępstwa, lecz dalsze środki represyjne: niektórzy zresztą w napuszonych frazesach starali się wykazywać konieczność jednomyślności w sprawie ogólno-studenckiej. Dopóki sprzeczali się Rosjanie, Polacy milczeli, popierając tylko swoich sojuszników różnemi objawami potakiwania.

Nakoniec jeden z koryfeuszów Polaków, jak nazywano posiadających najwięcej wpływu, wystąpił z świetną mową, mową rzeczywiście zręczną pod względem argumentacji i nadzwyczaj efektowną pod względem siły.

— Po co nasze zebrania, po co nasze narady — rzekł on — jeżeli one nie będą miały stanowczego charakteru, jeżeli pokonana mniejszość będzie się uważała w prawie występowania, jako samodzielna jednostka? Czyż odmawialibyście prawa adresu w imieniu wszystkich studentów, gdyby do tego przyłączyli się wszyscy, prócz jednego? Gdzie istotna różnica pomiędzy takim stanem rzeczy, a tym, który teraz tworzycie? Czyż to nie jest dopuszczeniem tego samego prawa *veto*, które zgubiło Polskę i na które już wyrok wydała historja?

Narady przerwał nadeszły właśnie rektor, który wezwał do rozejścia się.

— Mam, zdaje się, prawo — mówił — spodziewać się, że cenicie uniwersytet, jako centrum naukowe, gdzie nie ma miejsca dla innych dążeń, prócz naukowych.

Rozległy się świstania. Dało się słyszeć kilka głosów wzywających do porządku, ale ogólny hałas zagłuszył je. Rektor zdecydował się na nową i ostatnią próbę.

— Spodziewam się — rzekł blady i już trochę wzburzony — że ci, którzy uważają uniwersytet nie jako miejsce zebrań, pójdą za mną.

Z temi słowy wyszedł. Sześćdziesięciu studentów wyszło za nim.

Polskie tendencje.

„Nie chcemy w niniejszym artykule — pisze jakiś pan Ignotus Bliźni w *Moskowskich Wiedomostiach* — dotykać wcale zagranicznej prasy polskiej, w której od czasu do czasu pojawiają się przekręcone wiadomości i stronniczo i wrogo oświetlone fakty z życia rosyjskiego — chcemy tylko zwrócić uwagę na miejscową prasę polską, podlegającą cenzurze. Zdawałoby się, że ta prasa ze względu na swoje położenie i na swoje przeznaczenie powinna wejść w stosunki z centralną prasą rosyjską, powinna objektywnie zaznajamiać swoich czytelników z ważniejszymi faktami z życia rosyjskiego, z rozwojem nauki rosyjskiej, sztuki, przemysłu, handlu, wskazywać na zasługi wybitnych działaczy państwowych, wyjaśniać postępy miejscowego społecznego i przemysłowego życia, wskutek jego kulturnej i handlowej styczności nawet z oddalonemi miejscowościami niezmierzonej Rosji, pod wpływem starań rządu o pokojowy rozwój kraju pod każdym względem, i w ogóle starać się o zbliżenie i zlanie interesów kresów z centrum kraju. A cóż my widzimy? Widzimy zupełny brak takich stosunków i wyjaśnień, któreby obznajamiały czytelników z rzeczywistym stanem rzeczy w Rosji, a tem więcej takich rzeczy, któreby mogły posłużyć jako środki do zbliżenia... Prawda, prasa podlegająca cenzurze niczego wrogiego nam nie zamieszcza, ale widocznie z przedsięwziętą z góry myślą stara się przemilczeć wszystko godne uwagi z życia rosyjskiego, ignorując nieraz to, na co cały świat patrzy z naprężoną ciekawością.

Szczególnie wypukle przejawiło się to w październiku roku przeszłego, gdy prasa polska przeszło przez tydzień nie wygłaszała swego zdania — prócz oficjalnych przedruków o wszechświatowem znaczeniu zmarłego cara i nie obznajamiała swoich czytelników ani z głosami prasy rosyjskiej ani zagranicznej o jego działalności. Można to samo zauważyć i teraz: tygodniki polskie przepełnione są wiadomościami o najróżniejszych drobnostkach nic nie znaczących krajów, a o faktach z życia rosyjskiego nie wspomina się nawet, tak jakby Rosja wogóle nie egzystowała wcale na kuli ziemskiej. Codzienne gazety ograniczają się na telegramach i krótkich przedrukach ogłoszeń urzędowych, nie oświetlając faktów wcale i nie wnikając wcale w szczegóły. Takie uporczywe milczenie o Rosji może posłużyć jako charakterystyka prasy polskiej. Tak działa prasa; teraz zobaczymy, jak ta tendencja stosowaną jest w życiu.

Nie będziemy powtarzali faktów, od czasu do czasu opisywanych w różnych korespondencjach, że tak w kraju nadwiślańskim jak nawet na Wołyniu w fabrykach cukru i w prywatnych przedsiębiorstwach przemysłowych cała administracja składa się wyłącznie z Polaków i zazdrośnie się tam uważa, aby nie dopuścić języka rosyjskiego. Wskażemy tylko na kilka wiadomych nam drobnych faktów, które same przez się nie przedstawiają interesu, ale naprowadzają na myśl, że stosowanie tendencji przemilczania wszystkiego, co robi dobrego rząd rosyjski, jest szeroko rozprzestrzenionem i niektórym faktom nadaje systematycznie szczególny koloryt i szczególne oświetlenie.

W początku sierpnia w korespondencji z Połągi, zwróciliśmy uwagę na to, że w tej nadmorskiej głuszy wszystko bez żadnej potrzeby ogłaszanem jest w dwóch językach, w rosyjskim i polskim, chociaż wprost nie ma do tego powodu. Teraz jako uzupełnienie poprzedniego i potwierdzenie przytoczymy następujące fakty. Pewnego razu było ogłoszone, że za osobną opłatą, przed wieczorkiem tańcującym będzie dla publiczności urządzona zabawa. Ta zabawa dla kąpiących się, którzy się zjechali ze wszystkich stron Rosji, było to amatorskie przedstawienie, a składało się z jednej sztuczki w języku polskim i z jednej w francuskim, tylko nie rosyjskim.

Drugi wypadek: rada kuratorji dla ociemniałych wydelegowała do Połągi na półtora miesiąca okulistę doktora Zumpfa, aby leczył bezpłatnie chorych cierpiących na oczy. Obok urzędowych ogłoszeń w języku rosyjskim, porozlepianych w mieście, zapowiedziano to we wszystkich kościołach po nabożeństwie. W jakiej formie to zrobiono — nie wiemy, w rezultacie jednak otrzymano następujący tendencyjny komentarz do przyjazdu lekarza. Wśród ludu rozprzestrzeniła się wieść, że lekarza wydelegowano z inicjatywy i za staraniem miejscowego katolickiego biskupa w celu leczenia księży i ich wiernych parafjan. W celu bliższego wyjaśnienia musimy dodać, iż podczas sezonu kąpielowego przyjeżdża do Połągi katolicki biskup kowieński i kilka dziesiątków księży, co stanowi coś w rodzaju potajemnego zjazdu; nawet ksiądz z Libawy kąpie się w Połądze. — O tem, aby ktoś wspominał, iż pomoc lekarską zorganizował rząd rosyjski, nie słyszeliśmy."

W kwestji tej przemawiał już *Warszawskij Dniewnik* i w swoim czasie odpowiedzieliśmy już na te bezpodstawne zarzuty, iż *de facto* pisma polskie o Rosji ze względów cenzuralnych właśnie pisać nie mogą, a powyższy artykuł *Moskowskich Wiedomostiej* przytoczyliśmy jedynie dlatego, żeby wykazać, że prasa rosyjska nie przebiera w środkach i korzysta z każdej sposobności, aby na Polaków rzucić oszczerstwo, albo też podać ich w podejrzenie. To jest system stosowany w całej rozciągłości i na każdym kroku.

Bezrobocie w Białymstoku.

Robotnik ciągle jeszcze wychodzi i łatwiej o niego w Warszawie, niż o jaką rozsądną a nauczającą broszurę polityczną w sprawie narodowej. Jenerał Brok był już na początku tego lata pewny, że zdusił potwora; aż tu z Petersburga doniesiono mu, że potwór żyje i po dawnemu chłonie swe ofiary. Był to wielki despekt dla żandarmskiego honoru, ale jakoś nie ściągnął na naczelnika okręgu przewidywanej niełaski. Zaczęło się nowe śledztwo, nowe krecie i nietoperze roboty. Nie jedna nieszczęśliwa ofiara wpadła w paszczę — innego już, rzeczywistego potwora, a *Robotnik* jak wychodził, tak i wychodzi. We wrześniu ukazał się numer 10 z bardzo dobrym opisem bezrobocia białostockiego. Przez trzy tygodnie dawało ono zajęcie i policji i przeróżnym naczelnikom, coraz wyższym, aż do najwyższego, gubernatora w Grodnie, Batiuszkowa. Przez dwa tygodnie miasto było jakby po wojnie: ruch przemysłowy ustał, małe tylko życie rodzajowe pełzać nie przestawało. Na ulicach panowała siła i przywracała zakłócony przez zbiegowiska porządek. Mając kule i pałasze, nie omieszkały władze rosyjskie uciec się i do słodkiego oręża upomnień. Metodą, jak na carat, nader liberalną, porozlepiano po murach dwukrotnie plakaty, wykazujące robotnikom pożytek uległości, a szkodliwość i nawet niebezpieczeństwo oporu. Pożytek w teorji niby jest, bo książeczki, których robotnicy przyjąć nie chcieli, jako wprowadzającej w środku sierpnia nowość, ustanowione zostały w ich interesie przeciwko fabrykantom; ale do praktyki książeczkowej wpływać musi i policja: nie trudno więc było ludowi w podawanym mu koszu kwiatów dostrzedz ukrytego węża. Ostatecznie przecież poszli robotnicy pod jarzmo opieki i wrócili do fabryk, nie mając innego wyjścia.

Szczegóły podane przez *Robotnika* uzupełnić należy wiadomością, charakteryzującą ruch i jego jakby społeczną podstawę. Oto lud okoliczny po wsiach szczerem sercem dawał robotnikom, burzącym się przeciwko rządowi, przytułek w swych chatach biednych, dawał łyżkę strawy, na jaką go stać było, i wreszcie zachętę do wytrwania w oporze — a z całego bezrobocia ta zachęta właśnie jest faktem najbardziej uderzającym.

Współczucie ludu, przywożącego na targ do Białegostoku artykuły żywności, objawiało się sprzedawaniem przedmiotów do życia niezbędnych za dwójnasób zniżoną cenę. Zdarzało się naprzykład słyszeć taki targ:

— Ile chcecie za te kartofle?

— Pięć złotych.

Tego *złotego* Rosja na Litwie nawet jeszcze wykorzenić nie może.

— Nie mam tyle, jam teraz bardzo biedny.

— A co to wy?

— Robotnik.

I zaczął opowiadać swą dolę bolesną.

— No, to dla was będzie za dwa — kończył układy poczciwy włościanin lub drobny szlachcic okoliczny.

Nieznających bliżej stosunków zaludnienia w tej części kraju, nie od rzeczy może będzie objaśnić, że lud mieszkający naokoło Białegostoku jest polskim; dopiero za Swisłoczą i Narwią, a od północy około Sokółki zaczynają się siedziby rusińskie, czarnoruskie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 21. listopada.

O godz. 6. wieczorem posiedzenie rady miejskiej.

O godz. 7. wieczorem w Czytelni katolickiej odczyt ks. Giecewicza.

Teatr hr. Skarbka: „Walka motyli." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (21.): Ofiarowanie N. M. P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 24, zachód o godzinie 4. minut 10.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, borsuki, zające, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Za dusze pomordowanych Krożan odbyło się wczoraj przedpołudniem żałobne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów, zapełnionym przeważnie kobietami i młodzieżą. W środku kościoła ustawiono katafalk, rzęsiście oświetlony i przybrany kwiatami. O frontową stronę katafalku oparto obraz kredkowy, przedstawiający okropną scenę rzezi w kościółku Krożańskim. Przed katafalkiem ustawili się członkowie stowarzyszenia „Gwiazda" z swoim sztandarem. Na chórze śpiewał chór „Gwiazdy" pod kierownictwem profesora Urbanka, a po nabożeństwie odśpiewała zebrana w kościele publiczność pieśni błagalne o lepszą dolę Ojczyzny.

Nabożeństwo urządzone było staraniem patrjotycznej młodzieży polskiej we Lwowie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła na zamianę miejsc służbowych oficjałowi pocztowemu Wiktorowi Wieczorkowi w Brzeżanach i asystentowi pocztowemu Marjanowi Szalayowi we Lwowie, a nadto przeniosła asystentów pocztowych: Andrzeja Rusyna ze Zbaraża do Gródka, a Jana Zazulińskiego z Gródka do Lwowa.

Tow. Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej ogłosiło drukiem trzydzieste z rzędu sprawozdanie wydziału, z czynności w r. szkolnym 1894/5. Pożyteczne to i niezmiernie ważne w życiu akademickiem towarzystwo będzie w grudniu rb. obchodziło trzydziestolecie swego istnienia.

W roku ubiegłym rozporządzało towarzystwo funduszem obrotowym w kwocie 2615 zł. 45 ct. Fundusz żelazny towarzystwa wynosi obecnie 1000 mk., 7.443 zł. 73 ct., fundusz procentowy 27.574 zł. 46 ct., fundusz bezprocentowy 12.578 zł. 61 ct., fundusz rygoryzalny 1 501 zł. 61½ ct., fundusz zapomogowy 3.822 zł. 84 ct., fundusz szpitalny 1 365 zł. 78 ct., fundusz zaliczkowy 65 zł. 35 ct Komisja procesowa wysłała 400 korespondencyj, a uzyskane w roku przeszłym zwroty wynoszą 1816 zł. 78 ct. Pożyczek udzielono w roku minionym 287 w łącznej kwocie 2 923 zł. Komisja lekcyjna miała zgłoszonych zajęć 159, obsadziła 80 miejsc. Ogólny stan majątku towarzystwa wynosi 1000 marek i 54,352 zł. 38½ ct.

Przytoczone powyżej cyfry świadczą wymownie o doniosłości i pożytecznem działaniu towarzystwa, które z tego względu może słusznie i powinno liczyć na wydatniejsze, aniżeli dotychczas, poparcie publiczności.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek d. 21. bm. o godz. 7. wieczorem wygłosi ks. Giecewicz w Czytelni katolickiej Rynek l. 20 odczyt „O stowarzyszeniu Matki Boskiej dobrej rady w Zakopanem."

Odznaczenie Slatina baszy. Jak donoszą z Wiednia cesarz nadał Slatinowi-baszy krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą. Slatin-basza jest to Wiedeńczyk, który długie lata spędził w niewoli u Mahdiego.

Temperatura Barometr opada.

Srednia temperatura w tym czasie była + 3 0°C., najwyższa + 6·4°C., najniższa — 0·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie północno-zachodni o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około + 1·0°C., stan nieba będzie przeważnie zachmurzony, a względna wilgotność powietrza około 80 proc. Opad, śnieg z deszczem.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 19. listopada 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie borszczowskim, w Piłatkowcach, zachorowała 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie buczackim, w Pilawie, pozostała z dni poprzednich 1 osoba, zachorowała 1 osoba, umarła 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie czortkowskim, w Czortkowie, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie husiatyńskim, w Celejowie, pozostała z dni poprzednich 1 osoba, wyzdrowiała 1 osoba; w Chorostkowie, pozostała z dni poprzednich 1 osoba, wyzdrowiała 1 osoba; w Niżborgu Starym zachorowały 3 osoby, umarła 1 osoba, pozostają nadal w leczeniu 2 osoby.

W powiecie kamioneckim, w Radziechowie, pozostała z dni poprzednich 1 osoba, zachorowała 1 osoba, pozostają nadal w leczeniu 2 osoby; w Sielcu Bieńkowym pozostały nadal w leczeniu 3 osoby.

W powiecie trembowelskim w Budzanowie pozostała z dni poprzednich 2, zachorowała 1, pozostają nadal w leczeniu 3 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 11 osób, zachorowało 6 osób, wyzdrowiały 2 osoby, umarły 2 osoby, pozostaje nadal w leczeniu 13 osób.

Ofiary górskie. Klub alpejski zamknął listę ofiar zamiłowania turystycznego z ubiegłego sezonu. Mont-Blanc liczy trzy ofiary: adwokata z Pragi Schnurdrehera, oraz dwóch jego przewodników; wszyscy trzej spadli z wysokości 350 metrów. Ślady, odnalezione na lodowcach dopiero po pięciu dniach pozwoliły dotrzeć do zwłok. Karawana, złożona z 24 ludzi, po odnalezieniu zwłok, odniosła je do Chamouniu, gdzie zostały pochowane. Szczyt Giganta widział d. 24. sierpnia zgon Emila Rey, jednego z najlepszych przewodników, towarzyszącego Carton Robertowi, turyście angielskiemu. Jeden fałszywy krok i obaj spadli z wysokości 200 metrów. Dalej — lista zawiera nazwiska dwóch Anglików: Cokona i Benecka, którzy zginęli na Loetschenthal, — Ayre'a, adwokata, podróżującego bez przewodnika, który spadł z wysokości 3 026 metrów. Na Jungfrau poniósł śmierć Ritzau, rodem z Berna. Inżynier z Lucerny Gelpke dnia 9. września spadł z góry Mythen. Ogółem, oprócz wyżej wymienionych, naliczono piętnaście ofiar. Lista nie zawiera w sobie nazwisk, osób, które podczas wycieczek nabawiły się kalectwa, a ilość takich jest bardzo znaczna.

Oszust. *N. Wr. Tagblatt* donosi: Dr. Zygmunt Gembarzewski, lekarz-asystent wojskowy, poznał w lecie rb młodego człowieka, który przedstawił się jako Hilary Henryk Goszczyński, słuchacz praw w uniwersytecie wiedeńskim. Na podstawie tej znajomości, dr. Gembarzewski, wyjeżdżając w lecie na wakacje, powierzył rzekomemu Goszczyńskiemu do przechowania rozmaite swoje ruchomości, kosztowne narzędzia chirurgiczne i garderobę, wartości około 1.000 zł. Za powrotem z wakacyj, dr. Gembarzewski nie odnalazł rzekomego Goszczyńskiego, a nadto dowiedział się, że żadnego akademika tego nazwiska we Wiedniu nie ma. Policja jednak wyśledziła tego pseudo-akademika. Pokazało się, że jest nim Henryk Goldenberg, 25-letni ajent, zamieszkały na Leopoldstadt. Uprzejmy ten „znajomy" pozastawiał wszystkie powierzone mu rzeczy. Został aresztowany.

Upiększenie Warszawy. Cały brzeg Wisły w Warszawie od strony Pragi, między dwoma mostami, otrzyma wielki i fundamentalny wał ochronny, który zostanie w ciągu dwóch lat zbudowany. Na wale tym komitet opieki nad plantacjami miejskiemi projektuje urządzić promenadę z kilku rzędów drzew, dających najlepszy cień. Jeżeli promenada będzie należycie utrzymaną, z czasem przestrzeń ta może się stać dla warszawiaków punktem najulubieńszych spacerów.

Katastrofa. W Clevelandzie w Stanach Zjednoczonych, spadł tramwaj elektryczny z mostu w rzekę na głębokość 100 metrów. Z wyjątkiem kilku osób, które zdołały w porę zeskoczyć, wszyscy utonęli.

Czapeczki dla kardynałów. Z Rzymu piszą: Wobec zbliżającego się, a wyznaczonego na dzień 25. b. m. tajnego konsystorza, na którym mianowani będą nowi kardynałowie, zrobił się ruch w gwardji szlacheckiej papieskiej, gdyż z jej łona wybiera ojciec św. tak zwanych nadzwyczajnych kurjerów, którzy nowym dygnitarzom kościoła zawożą czerwone czapeczki. W państwach, które zawarły konkordat, monarcha doręcza, czy też wkłada własnoręcznie czapeczkę, przywiezioną przez kurjera. Do Wiednia pojedzie tedy dwóch gwardzistów: hrabia Bartłomiej Pietromarchi i markiz Hieronim Sacripanti. Pierwszy zawiezie czapeczkę dla arcybiskupa Sylwestra Sembratowicza, drugi dla arcybiskupa salcburskiego, Hallera. Dla monsignora Satollego, (arcybiskupa Lepantu *in partibus infidelium*) zawiezie odznakę do Waszyngtonu markiz Benedykt Sacripanti. Hrabia Salwator Salimei pojedzie z hrabią Janem Pelegrinim do Hiszpanji, aby doręczyć czapeczki: arcybiskupowi Valladolidu, monsignorowi Antoniemu Cascajares y Azaza i biskupowi w Urgel, monsignorowi

(I)

Prawdziwe szczęście.

Franciszka Coppe'ego.

Abbé Moulin, proboszcz przy kościele św. Trójcy w Paryżu, siedział przy kominku, pogrążony w melancholijnem marzeniu, gdy nagle pociągnięto za dzwonek u drzwi. Wstał, wziął ze stołu lampę i otworzył. Przed nim stał wysoki mężczyzna w płaszczu podróżnym, a gruby filcowy kapelusz z szerokiemi kresami ocieniał spaloną, prawie zuchwałą twarz, pokrytą prawdziwie amerykańskim zarostem.

— Czy mam zaszczyt mówienia z proboszczem Moulin? — zapytał nieznajomy, zdejmując kapelusz.

— Tak jest, to ja.

— Przedstawiam się: Adam Harrison z Chicago, masarz *en gros*; proszę o kilka słów rozmowy. Nie obawiaj się pan mojej wielkiej brody i mego dzikiego wyglądu — dodał, aby uspokoić księdza, którego ta niespodziewana wizyta bardzo zdziwiła. Proszę pana o wyświadczenie mi wielkiej przysługi, a w zamian za to nie zapomnę o biednych pańskiej parafji.

Ostatniemi słowy zyskał sobie Amerykanin całą przychylność księdza, który był nadzwyczaj miłosierny i pracował, o ile mu siły i środki na to pozwalały, aby złagodzić ubóstwo w swojej parafji, składającej się przeważnie z robotników. Wprowadził gościa do pokoju i podał mu krzesło.

— Uważasz mnie pan w istocie za yankesa? — zapytał nieznajomy księdza, zająwszy miejsce.

— Ależ... — odparł ksiądz zakłopotany, który już zauważył, że jego gość nie miał wcale cudzoziemskiego akcentu.

— To prawda, mieszkam w Chicago, skąd tutaj wprost przybywam, gdyż w tej chwili przyjechałem właśnie pociągiem pospiesznym; i to jest prawdą, że jestem masarzem, jeżeli tak się nazywa człowiek, który handluje wędlinami *en gros*; nieprawdą jest jednakże, jakobym się nazywał Adam Harrison, jest to moje nazwisko w Ameryce... A zatem w rzeczywistości jestem Renaudel, były bankier z Faubourg Saint Honoré, który w r. 1886 uciekł z kasą i *in contumaciam* został skazany na dwadzieścia lat robót przymusowych.

Przerażony proboszcz Moulin mimowoli cofnął się z krzesłem.

— Nie widząc mnie nigdy, wiedziałeś pan jednak o mojej egzystencji, gdyż pan byłeś spowiednikiem mojej zmarłej żony... Gdyby żyła, byłbym może pozostał uczciwym człowiekiem. Już trzy lata byłem wdowcem, gdy wykonałem tę sztuczkę... O skazaniu mnie zapewne panu także wiadomo.

Abbé kiwnął potakująco głowę.

— I ja pana znałem, nie widząc pana nigdy... Moja biedna Julja opowiadała mi nieraz o swoim abbé Moulin, pocieszycielu w biedzie... Ponieważ więc wiem, że nie byłbyś pan zdolny do wydania mnie władzom, przychodzę przeto do pana... gdyż tylko do pana mam zaufanie.

Zaufanie takiego człowieka, mówiąc otwarcie, nie wydawało się proboszczowi pochlebnem, to też wiele nie mógł na to odpowiedzieć.

— A zatem, księże proboszczu, przyznaj się pan otwarcie, że moja wizyta nie sprawia panu szczególnej przyjemności i że uważasz mnie pan za nędznika — rzekł Renaudel z uśmiechem.

— Śmiejesz się pan — odparł żywo ksiądz. — Czyż jednak nie mam prawa przypomnienia sobie, że popełniłeś pan wielką zbrodnię, że kilka rodzin wtrąciłeś w nędzę?

— A gdybym przyjechał naprawić to nieszczęście, którego jestem sprawcą? — zawołał eksbankier, wyciągając z kieszeni wielki portfel i kładąc go na stole przed księdzem.

— Tu w tym portfelu — ciągnął Renaudel silnym głosem — znajduje się w czterech dobrych przekazach na najsolidniejsze i najwięcej szanowane domy bankowe kwota 2,283.000 franków — centymy opuszczam — która dokładnie odpowiada sumie kapitału i procentów, o którą oszukałem te rodziny. Kwotę tę przeznaczam dla moich czterech największych wierzycieli, innych bowiem, którym byłem winien mniejsze sumy, zaspokoiłem już listownie, gdyż biedniejsi potrzebują pierwej.

Teraz mój księże proboszczu, racz mi wyświadczyć następującą przysługę. Dam panu dokładne adresy tych czterech wierzycieli, zostawisz mnie pan tutaj samego — jeżeli pan pozwoli, wypalę sobie przez ten czas cygaro — usiędziesz do mojego powozu, który stoi przed domem i odwiedzisz te cztery osoby. Oddasz im pan te cztery przekazy, nie mówiąc, że jestem w Paryżu, albo też w jaki sposób przyszedłeś do posiadania tych papierów, każesz pan sobie wystawić kwity, wrócisz następnie tutaj, a ja udam się tym samym powozem na dworzec, o północy wyjadę ekspresem do Hawru, gdzie pozostawiłem moje pakunki, jutro rano o godzinie dziewiątej wsiądę na parowiec „Normandie", który mnie zawiezie z powrotem do nowego świata... Za to wszystko otrzymasz pan tysiąc franków dla swoich biednych... Zgoda?

— Jakże pan możesz o to pytać? — zawołał ksiądz. — Jakto? Naprawić nieszczęście, którego byłeś sprawcą, zwrócić pieniądze biednym ludziom?... I ten szlachetny czyn... Możesz pan na mnie polegać.

Nagle jednak strzeliła mu myśl do głowy, którą też wymówił bez wahania.

— Wybacz mi pan jedno niedyskretne pytanie — zaczął, jąkając się — te dwa miljony, taka wielka suma... W jaki sposób pan do nich przyszedłeś?

— W sposób jak najzupełniej uczciwy — odparł Renaudel z uśmiechem. — Oh, w Ameryce to prędko idzie, jeżeli się ma ochotę do tego. Te dwa miljony i małą resztę, którą pozostawiłem za Oceanem w celu prowadzenia dalszego mego interesu, zawdzięczam tylko handlowi wędlinami... Jeżeli przedtem powiedziałem, że uciekłem z kasą, to ile się wyraziłem, uciekłem, ponieważ kasa była pustą; ta przeklęta gra giełdowa mnie zrujnowała... Uciekłem więc i kiedy po raz pierwszy szedłem po Broadwaj w Nowym Jorku, trzymając mego chłopca za rękę, miałem tylko dwadzieścia franków w kieszeni. Są to czyste, uczciwie zarobione pieniądze w tym portfelu... Czytam jednak jeszcze wahanie w pańskich oczach. Mów pan otwarcie, zasługuję na to...

— Wybacz mi pan, jeżeli pana obrażę, nie robisz pan jednak na mnie wcale wrażenia pokutującego grzesznika. Pytam się sam siebie, co pana spowodowało do zwracania tych pieniędzy?

— Nie obrażasz mnie pan wcale, a pańska ciekawość jest zupełnie naturalną. Dziś przed rokiem mówiąc otwarcie, ani mnie się śniło o odszkodowaniu moich wierzycieli. Mieszkałem tam pod nazwiskiem Harrisona, i wydawałem się za Anglika wychowanego w Marsylji. Szczęście uśmiechało się do mnie, posiadałem już wielki kapitał i mówiłem do siebie: wszystko idzie dobrze. Renaudel umarł! Niech żyje Harrison!... Nie, nie byłem żałujacym grzesznikiem, nie miałem żadnych wyrzutów sumienia. Jest to rzczywiście zdumiewającem, jak się o przeszłości zapomina. Jeżeli jednak wszedłem na prawą drogę, to winne temu tylko ostatnie Boże Narodzenie. Wiesz pan, jak uroczyście obchodzi się to święte w Ameryce. W zeszłym roku pewna moja znajoma, a raczej klientka urządziła wieczorek dla dzieci, na który również zaprowadziłem mojego Tota. Chłopiec ma dzisiaj ośm lat. Z jaką radością patrzyłem na dziecko, gdy jadło i piło; wtedy po raz pierwszy jakby pokój zawitał do mojego serca, gdy zobaczyłem tę śmiejącą się gromadę dzieci. Około północy spać mu się zechciało i położył głowę na moich kolanach. Na następny dzień przygotowałem dla mego syna niespodziankę.

— Toto, nie zapominaj — rzekłem do niego — żebyś zanim się spać położysz, postawił trzewiczki do kominka, dzisiaj wieczorem przyjdzie Dzieciątko Boże.

Otworzył zaspane oczęta i odparł.

— Nie zapomnę. Wiesz papo, czego pragnę? Pudełko żołnierzy w czerwonych spodniach, tak samo ubranych, jak tamci, których widywałem tam w ogrodzie z temi wielkiemi arkadami i z temi pięknemi statuami... Pamiętasz, papo? Wtedy, gdy nosiłem krótkie sukienki i nazywałem się Toto Renaudel...

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Alfonsowi Casanas. Inni znów pojadą do Francji, to jest do Bourges i Autun. Reszta purpuratów odbierze czapeczki z rąk samego papieża.

Hr. Aleksy Tołstoj. *Wiestnik Jewropy* drukuje korespondencję hr. Al. Tołstoja z przyjaciółmi. W listach tych autor ich nazywa siebie „zachodowcem od stóp do głowy" i między innemi pisze, co następuje: „Opinje pańskie (jednego z korespondentów) dadzą się streścić w ten sposób: „narodowość rosyjską trzeba narzucić innym za pomocą wszelkich środków; moje zaś myśli uogólniają się w pojęciu: „działać tak, żeby ta narodowość stała się pożądaną". Pan mówisz: „zrównamy wszystko, obniżając poziom obcych narodowości", a ja powiadam: „zrównamy wszystko, podwyższając poziom rosyjski". Pan mnie na to odpowiesz, że „to nie jest dziełem jednego dnia", a ja odpowiem: „wielka szkoda — oto i wszystko!" Zdaniem mojem, wobec wpływu na historję wszechświata prawa analogji, system mój jest jedynym, prowadzącym do celu. System pański nic nie wart, nie dlatego, że jest niemoralny, lecz że prowadzi do celów djametralnie sprzecznych z temi, do jakich ma dążyć".

Pomnik Augiera. Temi dniami odbyło się w Paryżu odsłonięcie pomnika Emila Augiera. Mimo niepogody, zgromadził się na placu Odeonu liczny tłum publiczności. Obecni byli: Dumas, Claretie, Sardou, Got, Bourget, Meilhac, wielu deputowanych, literatów i artystów. Posąg, dzieło Barriera, zyskał ogólne gorące uznanie. Na cześć wielkiego mistrza sztuki scenicznej wygłosili mowy: minister oświaty Combes, Claretie, Coppée i Paweł Déroulède.

Z Mentony donoszą: W hotelu, na przylądku św. Marcina, zamówiono już apartament dla cesarzowej austrjackiej. Ma on być przygotowany na 26. bm. W intym donajętych zostanie do tego apartamentu jeszcze kilka pokoi, z czego wnoszą, że zapewne przybędzie tam i cesarz austrjacki.

Dwór sułtana. Ryszard Doncy w jednym z angielskich przeglądów ogłasza opis dworu i sposobu życia obecnego sułtana. Jedną z najważniejszych osób wśród służby pałacowej jest nadeunuch, który bezpośrednio podlega wielkiemu wezyrowi. Liczba eunuchów, zostających pod rozkazami nadeunucha, którym jest obecnie Kislar Ayhasi, została zmniejszona w ostatnich czasach. W każdym razie jest ich jeszcze bardzo wielu. Ci ludzie bowiem są niezbędni tam, gdzie harem odgrywa wybitną rolę. Eunuchami są ludzie młodzi, starych zaś znajduje się zaledwie kilku. Eunuch bowiem zazwyczaj żyje bardzo krótko. Paziowie, którzy za czasów poprzedniego sułtana mieli zupełnie azjatycki charakter, dzisiaj podlegają nowym przepisom. Chłopcy używani są do posyłek i otrzymują za to całodzienne utrzymanie, mieszkanie i wychowanie wojskowe. Cała męska i żeńska służba pałacowa liczy 6.000 osób. Wszyscy otrzymują całodzienne utrzymanie z funduszów sułtana. Jedzenie dostają z kuchni pałacowej, gdzie jest zajętych 400 kucharzy i pomocników. Damy haremowe dzielą się na trzy oddziały: 1. Kadimes, które są prawemi małżonkami sułtana; 2. Ikbals, faworyty jego sułtańskiej mości (z nich rekrutują się Kadimes); 3. Guezdes, młode kobiety, z których wybierane bywają damy drugiej kategorji. Wszystkie te panie muszą być z urodzenia niewolnicami. Dlatego sułtan jest zawsze synem niewolnicy. Z chwilą jednak, gdy niewolnica dała życie następcy tronu, staje się wolną i otrzymuje tytuł cesarzowej. Od czasu do czasu odbywa się po wsiach połów, celem zdobycia nowych nabytków do haremu. Dziewczęta czasami bywają kupowane od rodziców, najczęściej jednak słudzy sułtana porywają je w sposób tajemniczy. Jeżeli dziewczyna dojdzie w haremie do wysokiego znaczenia, krewni starają się tę okoliczność wyzyskać, i osiągają często wielki majątek. Na początku swojej karjery zostają młode dziewczęta oddawane pod opiekę starszych kobiet. Uczą się tańczyć i śpiewać, obsługują starsze koleżanki i wyczekują, aż łaska sułtańska powoła je do wyższej kategorji. Naczelniczką haremu jest... matka sułtana. Gdy matka sułtana nie żyje, obowiązki te pełni jego mamka. I obecnie kierowniczką haremu jest mamka sułtana, która ma sławę kobiety niesłychanie inteligentnej i znającej wybornie sprawy haremowe. Życie sułtana w zaciszu domowem jest bardzo proste. Sułtan wstaje o godzinie 6. rano, pracuje ze swoimi sekretarzami aż do południa, potem je śniadanie i udaje się na spacer do parku pałacowego. Po powrocie ze spaceru odbywają się audjencje. Obiad zjada sułtan o godzinie 8. wieczorem, czasami w towarzystwie jakiego ambasadora, najczęściej jednak samotnie. Wieczór spędza w towarzystwie młodszych dzieci, lub słucha muzyki, którą nadzwyczaj lubi. Przedewszystkiem muzyka lekka przypada jego sułtańskiej mości do gustu. „Madame Angot" należy do najulubieńszych jego operetek. Sułtan nosi ubranie europejskie, najczęściej długi czarny surdut.

Modrzejewska w Ameryce. W berlińskim *Börsen-Courier* czytamy: „Madame Modjeska, bardzo niegdyś wsławiona artystka, przebywa obecnie w swojem „Rancho" w Kalifornji, jako szczęśliwa farmerka. Prowadzi ona tam — u stóp Santjago Peak — zyskowną hodowlę owiec, oraz kóz angorskich. Sławną też jest jej pszczelarnia, złożona z 760 ulów, a miód z niej uważany bywa za najlepszy na świecie. Madame Modjeska wstaje codzień o godz. 4½ zrana, odwiedza owczarnię i pszczelarnię, poczem siada na koniu po męsku i objeżdża całe gospodarstwo, które pod jej okiem ciągnie pomyślnie się rozwija." Ferma Modrzejewskiej w Kalifornji nie jest wcale mytem; mamy tylko wątpliwość co do konnej jazdy znakomitej artystki.

Emmy Rossi, literatka niemiecka, autorka kilku romansów, a przedewszystkiem kilku dziwacznych nieco rozpraw i broszur, jak naprzykład „Zwyrodnienie piękności męskiej", zmarła w tych dniach w Berlinie w 55. roku życia. Autorka, która właśnie dzięki takim rozprawom zyskała znaczny rozgłos, wiodła ruchliwy żywot. W młodym wieku wyszła za pewnego aktora wędrownego, z którym długo włóczyła się z miejsca na miejsce. W Hamburgu redagowała jakiś czas własny tygodnik. Córka jej, bardzo uzdolniona aktorka, znana niegdyś z występów w Berlinie, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru w Ameryce. Ciosu tego Emmy Rossi nie mogła do końca życia zapomnieć.

Kwiatek stylistyczny. Do dyrekcji policji lwowskiej wpłynęło onegdaj oryginalne pod względem stylu doniesienie, opiewające, jak następuje: Dnia 17. listopada o wieczornej porze bowiem o ½11 godzinie przyszli do restauracji p. Zimmermanna przy ul. Weteranów, mianowicie z gminy Kleparowa: Jaśko W., Ludwik K., Józef J., Anna J. i Michał Ch. z których na razie nie spostrzegłem a siedząc przy stole, gdzie też była restauratorka p. Ton. Zimmerman, a gdy spokojnie przy stole szklanki piwa siedział, przyskoczyli do mnie wyż wymienieni i poczeli mnie bić po całem ciele jako wynajęci grożąc, że wszystkie szyby wybiją, a gdy p. restauratorka od bójki mnie chroniła, został srebrny zegarek kieszonkowy wyciągnięty, resztę zaś napastników rozbili oczywiście 3 lamp i 3 duże szyby, wyciągawszy z otwartej szuflady pieniądze i pieczywo jakoteż cygara oprócz wielu szklanek nie wiedząc w akiej ilości. Gdy chcąc się udać o pomoc policyjną rozpierzchli się złoczyńce ze swoim rabunkiem. (Podpis).

To się nazywa pisać jasno i zrozumiale.

Kurs dla maszynistów. Na podstawie rozporządzenia ministerstwa oświaty, odbędzie się w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie, w r. 1895/6, siódmy z rzędu specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach grudniu 1895, i styczniu, lutym, marcu 1896, w 6 godzinach nauki co tygodnia. Bezpośrednio po jego skończeniu rozpocznie się piąty z rzędu kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, na który tylko po odbyciu kursu dla maszynistów lub na podstawie egzaminu wstępnego wpisać się można.

Osoby, pragnące wykształcić się na obsługujących kotły parowe (palaczy) lub na maszynistów, tak dla maszyn stałych, jak i dla lokomotyw, nabędą na kursach tych potrzebnych do tego teoretycznych wiadomości.

Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 29. i 30. listopada r. b. w dyrekcji zakładu, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawą nauki w szkole ludowej, nadto sześciomiesięcznej conajmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim, albo też przy kotle lub maszynie parowej. Każdy z wpisujących się płaci 1 zł. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienia. Dalszej opłaty się nie składa. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwa.

Kradzieże. Janowi Eckesowi, majstrowi bednarskiemu, skradziono onegdajszej nocy z placu krakowskiego kilka wyrobów bednarskich łącznej wartości 6 zł, — W przeciągu minionych dwóch miesięcy skradziono szynkarzowi Mojżeszowi Reichensteinowi z zamkniętej komody w jego mieszkaniu drewnianą skrzyneczkę, w której były kosztowności: kilka sznurków pereł, wartości 200 zł. złota bransoletka z brylancikami, wart. 80 zł. broszka z brylantami, wart. 120 zł. i łańcuszek złoty wartości 30 zł. Kradzież wydała się dopiero wczoraj.

Trzęsienie ziemi. Onegdaj po południu było silne trzęsienie ziemi w Messynie i Reggio di Calabria, ale nie wyrządziło żadnej szkody.

„Świat w obrazach", Nr. 16 już wyszedł.

Z życia towarzyskiego. Dnia 23. bm. o godz. 7. wieczorem, pobłogosławiony zostanie w Jaśle związek małżeński panny Stanisławy Szmydzińskiej, z p. Stanisławem Szeligowskim, komisarzem dyrekcji poczt we Lwowie.

Zapiski pośmiertne. Jan Kropiński, zarządca dóbr w Podwysokiem obok Mikołajowa, zmarł w 28 roku życia. — Dr. Paweł Zdanowicz zakończył życie w d. 12. bm. w majątku własnym Nowa Wieś, w gub. siedleckiej.

Walne zgromadzenie gremjum aptekarzy Galicji wschodniej, odbędzie się w sobotę d. 30. bm. o godz. 10. rano w lokalu Towarzystwa aptekarskiego przy ul. Pańskiej l. 22. Porządek dzienny; 1. Odczytanie i przyjęcie protokolu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z rocznych czynności zarządu gremjalnego. 3. Sprawozdanie kasowe. 4. Wybory: a) komisji egzaminacyjnej, b) komisji kwalifikacyjnej. 5. Wniosek zarządu w sprawie rozporządzenia z d. 17. grudnia 1894. 6. Wnioski członków.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Koła liter.-artystycznego", odbędzie się w sobotę d. 20. bm. o godz. 7. wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym: 1. Rezygnacja prezydjum i wydziału 2 Wniosek wydziału w sprawie mianowania członków honorowych. 3. Wybory. 4. Wnioski członków.

Posiedzenie komitetu obszerniejszego rautu „św. Jędrzeja" — odbędzie się dziś we czwartek o godz. 3. popoł. w mieszkaniu protektorki rautu p. Marchwickiej. Na zebraniu tym mają być jeszcze ostatecznie omówione kwestje bufetu i cukierni, które w nowy zupełnie i praktyczniejszy sposób urządzone być mają — oraz uczestnictwo uroczych pań naszych w żywych obrazach. Komitet krząta się podobno bardzo koło rautu, obiecuje sobie obfitą nagrodę za trudy znaleść w pełnej sali kasyna miejskiego — dnia 1. grudnia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Walka motyli", komedja w 4 aktach Suderman'a, tłumaczenie A. Sachorowskiego; jutro w piątek po raz trzeci „Historja jakich wiele", komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego; w sobotę „Balladyna", tragedja w 5 aktach Słowackiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Zaraza bydła. Namiestnictwo orzekło, że cały powiat polityczny Stryj i okręg sądowy Borynia w powiecie politycznym Turka, uznaje jako zapowietrzone zarazą pyskowo-racicową i zamknięte dla wprowadzania i wyprowadzania zwierząt racicowych żywych bez różnicy wieku.

W tym obszarze zamkniętym wzbronionem jest: Odbywanie targów, oraz wystaw na zwierzęta racicowe (bydło rogate, owce, kozy i świnie). Ładowanie i wyładowywanie tych zwierząt na stacjach kolejowych, leżących w zamkniętym okręgu i skupywanie i pędzenie świń od domu do domu.

Przewóz zwierząt racicowych przez zamknięte obszary dozwolony jest wyłącznie koleją i to bez przeładowywania.

Wygaśnięcie zarazy. Na mocy rozporządzenia namiestnictwa w Pradze z dnia 3. listopada rb., wolno przywozić (wprowadzać) świnie z okręgów sądowych Łańcut i Dubiecko (w powiecie politycznym Przemyśl) w Galicji do Czech przy zachowaniu przepisów rozporządzenia z dnia 11. sierpnia 1895.

Ostatnie wiadomości.

Wskutek ostatnich zajść w izbie poselskiej przedlitawskiej rady, a w szczególności wskutek wybryków galerji, które wykazały, że kancelarja izby poselskiej nie przestrzegała przepisów regulaminu domowego, wydało prezydjum izby kancelarji surowe polecenie, aby na przyszłość ściśle przestrzegała obowiązujących przepisów, dotyczących rozdawnictwa biletów na galerję. Gdyby w sobotę ci, do których to należy, byli przestrzegali ustawy, awantury nie byłyby przybrały tak olbrzymich rozmiarów.

Z Petersburga donoszą, że rada państwa jeszcze przed upływem bieżącego roku zajmie się projektem do ustawy, regulującej stanowisko żydów w Rosji.

Sprawa wschodnia.

Z urzędowego tureckiego źródła donoszą: Biskup armeński z Aleppo wystosował do biskupa z Urfy dwa listy następującej treści: „Proszę wysłać powstańcom w Ceitun proch, aby umożliwić im stawienie oporu władzom; proszę nadto przygotować znaczną ilość saletry do wyrobu prochu. Chrześciańscy mieszkańcy w Ceitun utworzą armię. Przeżyjemy krwawe dni. Armeńczycy w Marasz są gotowi do walki i pragną jej gorąco. Żądają broni i amunicji, mając nadzieję przyniesienia pomocy innym powstańcom. Te informacje podano do wiadomości wszystkich armeńskich komitetów rewolucyjnych."

Listy te, które udało się miejscowym władzom przejąć, dowodzą bezpośredniego współudziału naczelników duchowieństwa armeńskiego w ruchu rewolucyjnym.

Polit. Corr. otrzymała z Londynu doniesiesienie, według którego w tamtejszych dyplomatycznych kołach potwierdza się wiadomość, że toczące się między mocarstwami rokowania w sprawie ułożenia jednolitego postępowania wobec położenia Turcji, przybierają we wszystkich kierunkach pomyślny obrót. Co się tyczy wysłania okrętów mocarstw na wody tureckie, utrzymują rzeczone koła, że tej akcji nie należy przypisywać charakteru demonstracji morskiej przeciwko Turcji. Wynika to już z okoliczności, że floty mocarstw nie otrzymały dotychczas polecenia, aby się połączyły w jakiemkolwiek miejscu. Należy mieć jednak nadzieję, że decydujące sfery tureckiej stolicy nie zapoznają znaczenia jednoczesnego pojawienia się i przebywania obcych flot na wodach tureckich, jak niemniej stanowczego i zupełnego przeprowadzenia reformy.

Na innem znów miejscu pisze *Pol. Corr.*: Nadeszłe ze Stambułu wiadomości stwierdzają, że doniosłe zarządzenie wojskowe Porty i okazana przy ich przeprzwadzeniu energja oraz uroczyste, wszystkim ambasadorom udzielone zapewnienie, że dla utrzymania spokoju i porządku w Stambule zostały przedsięwzięte dostateczne środki, nie omieszkały wywołać pewnego uspokojenia i zadowolenia, zarówno w tamtejszych dyplomatycznych kołach, jak również między członkami obcych kolonij. Wielką przeszkodą w przeprowadzeniu zarządzonej mobilizacji okazał się brak środków pieniężnych we wszystkich kasach państwowych, a zwłaszcza po prowincjach. By temu zapobiedz, rozpoczął rząd układy z towarzystwem monopolu tytoniowego o pożyczkę miljona funtów za odpowiednie przedłużenie koncesji, udzielonej powyższemu towarzystwu. Układy są w toku.

N. fr. Presse donosi, że poseł angielski w Stambule Filip Curzie, powracając na swe stanowisko, zatrzymać się ma we Wiedniu w celu odbycia konferencji z ministrem spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskim.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Stambuł 20 Pisma tureckie zaprzeczają znowu wiadomościom, przyniesionych w ostatnich czasach przez prasę europejską i oświadczają, że ostatnie zamieszki są bez znaczenia i w przeciągu 14 dni będą stłumione.

Wiedeń 20 listopada. Wszystkie pisma dementują z całą stanowczością bajkę, puszczoną w świat przez rzymską *Tribunę*, jakoby Rosja miała oświadczyć, iż nie przyłącza się do wspólnego postępowania mocarstw w sprawie wschodniej.

Londyn 20. listopada. Lord Salisbury wygłosił wczoraj w Brighton mowę, w której rzekł między innemi, że po jego mowie w Guildhal, sułtan przysłał mu pismo, zawierające zapewnienie, iż on (sułtan) ma silne postanowienie przeprowadzić przyrzeczone reformy. Sułtan prosi Salisbury'ego o ogłoszenie tego publicznie, daje bowiem to zapewnienie pod słowem honoru. Salisbury opowiedział dalej, że wyrażone przez niego w ostatniej mowie powątpiewanie bardzo zabolało sułtana. W końcu swego przemówienia oświadczył premjer, że Anglja jest obecnie z innemi mocarstwami w przyjaźniejszym stosunku, aniżeli to było od dawna.

Nowy Jork 20. listopada. Tutejszy *Herold* ogłasza następującą depeszę, otrzymaną od swego petersburskiego korespondenta: Dowiaduję się z najlepszego źródła, że list cesarza niemieckiego, jaki ma być doręczony carowi przez wielkiego księcia Włodzimierza, zawiera propozycję, aby Rosja, Francja i Niemcy złączyły się dla wspólnej akcji przeciw Anglji, gdyby ta usiłowała doprowadzić do rozbioru Turcji.

Wiedeń 20. listopada. Mimo wczorajszych uspakajających wiadomości położenie na Wschodzie jest nader poważne. Rosja prowadzi na własną rękę układy z Turcją.

Minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski odwołał przyjęcie, które dać miał u siebie dla ambasadorów, — jak słychać — dlatego, aby uniknąć wszelkiej wymiany zdań w sprawie wschodniej.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 20. listopada. (*Z Koła polskiego*). Koło polskie odbyło dwa posiedzenia. Na pierwszem wpłynęła petycja rohatyńskiego oddziału tow. gospodarczego w sprawie zatamowania emigracji ludu do Ameryki. Po dłuższej dyskusji petycję tę przydzielono do referatu p. Wielowiejskiemu.

Na drugiem posiedzeniu rozprawiano nad utrudnieniem transportu bydła i postanowiono interweniować u szefa sekcyjnego Erba.

Następnie omawiano petycję proboszcza ks. Pietrzyckiego w sprawie zaniedbanego stanu, w jakim znajduje się kościół św. Ruprechta (t. zw. polski kościół) we Wiedniu i upoważniono prezesa Zaleskiego do poczynienia kroków w sprawie aktywowania polskiej parafji we Wiedniu.

Petycję służby pocztowej przydzielono p. Sokołowskiemu.

Nastąpiła rozprawa nad budżetem ministerstwa obrony krajowej, przyczem dały się ponownie słyszeć podnoszone co roku skargi. Do przemawiania w izbie desygnowano pp. Rutowskiego i Pinińskiego.

Wiedeń 20. listopada. Biuro izby posłów odbędzie dziś konferencję dla postanowienia środków, mających na przyszłość zapobiegać inscenowaniu takich awantur, jakie minionej soboty urządzili antisemici na galerjach.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 20 listopada. Stan hr. Taaffego jest beznadziejny.

Wiedeń 20 listopada. Wczoraj odbyła się dwugodzinna rada gabinetowa. Przedtem został prezydent ministrów hr. Badeni przyjęty na audjencji przez cesarza.

Wiedeń 20. listopada. *Wiener Abendpost* zaprzecza z całą stanowczością pogłoskom o ustąpieniu namiestnika Kielmansega.

Wiedeń 20. listopada. Dziennik rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi zawiera ogłoszenie jeneralnej dyrekcji austrjackich kolei państwowych o zaprowadzeniu nowej taryfy towarowej od d. 1. stycznia 1896 r. Z ogłoszenia okazuje się, iż rząd uwzględnił w szerokiej mierze postawione przez radę kolejową wnioski, chociaż całkowite przyjęcie tych wniosków nie było możliwe z powodu oczekiwanego obniżenia się dochodów na linjach kolei północno-zachodniej, które będą upaństwowione. Podwyższenie taryfy, pierwotnie projektowane, utrzymane zostało w mocy tylko dla przesyłek pospiesznych i pakunków I. i II. klasy, oraz I. taryfy specjalnej Przy wszystkich klasach następnych i taryfach wyjątkowych doznał pierwotny projekt znacznej redukcji. W szczególności przy I. taryfie wyjątkowej, która z powodu przewozu węgli jest nader ważna, zredukowano obecne podwyższenie do *maximum* 2 zł. na wagonie. Prócz tego ułożono w ten sposób taryfę, że przy oddaleniach po nad 300 kilometrów dotychczasowe opłaty przewozowe pozostały prawie bez zmiany. II. taryfa wyjątkowa nie została podwyższona; również V. taryfa wyjątkowa doznała tylko małych modyfikacyj.

Projekty ulg dla ruchu wywozowego. proponowane przez radę kolejową, zostały uwzględnione. Nowa taryfa przewozowa wchodzi w życie od 1 stycznia 1896 r. także na liniach czeskiej kolei zachodniej, centralnej kolei morawsko-szląskiej, granicznej kolei morawskiej i na linji Hohenstadt Zöptau, gdzie dotychczas wyższe taryfy niż na innych linjach państwowych obowiązywały.

Berlin 20. listopada. Cesarz Wilhelm był wczoraj na obiedzie u ambasadora Szoegeny'ego.

Sofja 20. listopada. Car Mikołaj odpowiedział bardzo uprzejmie na depeszę gratulacyjną ks. Ferdynanda z okazji urodzin córki carskiej.

Wiedeń 20. listopada. Wczoraj wieczorem zastrzelił się tu w dorożce młody uczeń akademji orjentalnej Charles Horny. Denat spędził przedtem dwa dni wesoło z pewnem młodem dziewczęciem. W pozostawionym liście oświadcza, że odbiera sobie życie — „z nudów".

Wiedeń 20. listopada. Z Paryża nadeszła tu wiadomość, że książę Józef Lubomirski (fundator znanego internatu dla sierot w Krakowie), zmarł nagle podczas podróży w wagonie kolejowym.

Wiedeń 20. listopada. Giełda miała wczoraj znowu ciężki dzień. Najpierw nadeszły alarmujące wiadomości o tem, że Rosja nie przyłącza się do postępowania mocarstw na Wschodzie, co na kursa podziałało przygnębiająco. Potem, gdy ta wiadomość została zaprzeczoną i kursa poczęły się już poprawiać, nadeszły znowu znaczne sprzedaże przymusowe pewnej niewypłacalnej firmy lwowskiej, co ponownie spowodowało spadek kursów.

Rzym 20. listopada. Wczoraj zmarł tu kardynał Łucjan Bonaparte, kuzyn Napoleona III.

Wiedeń 20. listopada (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 371·75, węg. kredyty 442·—, anglosy 164·50, laenderbanki 244·—, sztacbany 360·—, lombardy 100·—, elbethale 186·—, tytoniowe 86·50, alpiny 99·45, renta majowa —·—, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 98·15, losy tureckie 53·—, uniony 319·—.

Berlin 20. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Parität). Kredyty 232·40 (372·15), lombardy 42·60 (100·20). węg. renta złota 101·80 (120·63), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 19. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 312·87 (371·14), lombardy 86·37 (99·81), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 20 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie o nowej organizacji państwowej służby leśnej.

Wiedeń 20. listopada. Przybędzie tu z Abbazji ambasador rosyjski hr. Kapnist i jutro jeszcze będzie na audjencji u cesarza, ambasador zaś austrjacki w Petersburgu ks. Liechtenstein udaje się jutro na swe stanowisko.

Londyn 20. listopada. Umarł Rustem basza, ambasador turecki.

Wiedeń 20. listopada. Giełda południowa otwartą została z tendencją wielkiej rezerwy. Interesów zrobiono nie wiele.

O godzinie pół do 1. notowano: Kredyty 371·50, uniony 316, laenderbanki 243, sztacbany 359·50, losy tureckie 53.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 20. listopada godz. —. min. —.

Akcje kred.	371·62	Wied. losy	—·—
Alpiny	86·—	Akcje tyton.	187·—
Kredyty węg.	440·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·70
Anglobanki	166·—	Elbethale	260·—
Uniony	—·—	Länderbanki	243·—
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	120·80
Nordbany	—·—	Bankvereiny	152·50
Lombardy	99·50	Wspólna rentap.	—·—
Losy tureckie	53·—	Ruble	130·—
Staatsbahny	359·75	100 marek niem.	58·70
Czerniowieckie	293·—	Napoleon d'ory	9·56
Gal. obl. prop.	97·—		

Przyjechali do Lwowa

dnia 19. listopada 1895.

HOTEL ŻORZA. G. Strawiński z Szydłowic. K. Horodyski z Żabińca M. Wydżga z Podola res. A. Wiszniowski, A. Witkowski z Plichowa. J. hr. Koziebrodzki z Dźwieniaczki. E Gross z Lyonu. A. Zawadzki z Dąbek.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Wołoszyński z Przemyśla E. Rylski z Sokala. F. Stanek z Suczawy. K. Gołębski z Szumlan. E. Pohorecki z Drohobycza. M. Nowosielecki z Rudek J. Gizewski z Podwysoki. A Słonecki z Zadurowa. A. Doschot z Czortkowa. Dr. Grudziński z Krakowa.

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Walka motyli

(Die Schmetterlingsschlacht)

komedja w 4 aktach Sudermann, tłumaczenie M. Sachorowskiego.

OSOBY:

Pani Hergentheim		Ciołocka
Eliza	jej córki	Żelazowska
Laura		Stachowicz
Rózia		Czapińska
Wilhelm Fogel, aptekarz		Walewski
Winkelman		Fiszer
Maks, jego syn		Wysocki
Ryszard Kesser		Woleński
Dr Kessler		Kliszewski
Służący biurowy		Janikowski

Jutro „Historja jakich wiele" komedja w 3 aktach Z. Przybylskiego.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Kolejowy płaszcz urzędniczy, przybory mundurowe do sprzedania. Piekarska 25 B. Stróż wskaże. 852

Suknie damskie do przykrawania i roboty wedle najświeższych mód przyjmuje po miernych cenach pracownia Julji Spolskiej, ul. Pańska l. 11. 848

Osoba zajmująca się szyciem poszukuje roboty w domu prywatnym. Adres: ulica Skarbkowska l. 33 u pani Iwanczuk. 850

Przyjmuje wszelkie zamówienia i odnawiania pościel po najniższych cenach. Adres: Aleksus Ohar, froter. Lwów, Chorążczyzna l. 10. 851

Kilku zdolnych robotników do obsługi maszyn stolarskich. znajdzie stałe zatrudnienie. Zgłaszać się przy ul. Cichej l. 5, we Lwowie.

Zupełna wyprzedaż niżej cen fabrycznych płócien, drobiazgów, ceraty, maszyn do szycia i t. d. handlu *Stanisława Buschaka,* plac Halicki l. 2. 825

Subjekt handlowy młody i praktykant znajdą zaraz stałą posadę w handlu galanteryjnym we Lwowie. Adres: Lwów, Piekarska 5, drzwi nr. 9, tylko w południe od 1. do 3. godziny.

Gorzelnik z długoletnią praktyką, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, jak również z ukończoną szkołą Dublańską z postępem celującym, poszukuje posady zaraz lub od 1. stycznia. Adres: „Gorzelnik" Lipnica wielka.

Pieniądze do 60 zł. pożyczam. Adres „Korzystnie" poste restante Lwów.

Praktykanta poszukuje urząd pocztowy Borynia. 844

Ekonom, kawaler, lat 36, z dobremi rekomendacjami poszukuje posady, weźmie i na ordynarję chętnie. Zgłoszenia biuro K. Czerwińskiego, ulica Sykstuska 32. 853

Poszukuje się nadleśniczego z egzaminem państwowym wyższym. Świadectwa nadsełać do biura wywiadowczego Karola Zakrzewskiego w Tarnopolu. Również cztery guwernantki znajdą umieszczenie.

Prośba. Weteran z roku 1863 i b. więzień stanu, który dźwigał owego czasu ciężkie kajdany, a dziś kij tułaczy, podupadły na zdrowiu, a którego czeka przymusowa daleka podróż, uprasza rodaków o przyjście z pomocą pod adresem administracji „Dziennika.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Cztery pokoje, nyża, kuchnia, spiżarka etc. na I. piętrze zaraz do najęcia. Ulica Zyblikiewicza l. 5.

Greizlernia pod l. 6, ul. Garncarska we Lwowie jest zaraz tanio do ustąpienia z powodu wyjazdu. Bliższa wiadomość tamże.

Lokal na szynk w narożnej kamienicy przy ulicy Kochanowskiego, Torosiewicza i Pohulanki, tudzież dwa pokoje, nyża i kuchnia w willi ulica Pohulanka l. 4, zaraz do najęcia. 849

Zima wiosnę niesie w darze:
Ciepło dzisiaj dniem i nocą,
Nie dziw zatem, że giełdziarze
Tak na giełdzie wciąż się pocą.

Przy wieczerzy.
— Co to jest?
— To krem bity.
— Bardzo dobrze, że bity, bo w samej rzeczy jest obrzydliwy...

Okrutna omyłka.
— Cóż to? Iks nie wita się z tobą?
— A nie wita się.
— Cóż się stało?
— Wziąłem kiedyś jeden z jego wierszy lirycznych za parodję i tego mi nie może darować.

Przezorna matka. — Pan Ludwik! Witam!
— Przyszedłem powinszować, słyszałem, że córka się zaręczyła.
— Tak, ale mam jeszcze jedną.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5 10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1 22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1 42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1 42	9 16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4 40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—

Ze Lwowa odchodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4 55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2 50	—	4 55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4 55	10·25	6 45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10 25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4 55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9 32	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5 25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10 35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7 10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9 50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godzina 12 36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Laskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.